

Sławomir Zatwardnicki: Zawrót głowy eucharystanta

Przyjmowanie Eucharystii oznacza, że nie spożywa się „rzecowego” daru (ciała i krwi), lecz że dokonuje się wejście Osoby w osobę



Przyjmowanie Eucharystii oznacza, że nie spożywa się tu „rzecowego” daru (ciała i krwi), lecz że dokonuje się tu wejście Osoby w osobę - pisze Sławomir Zatwardnicki

Czym się różnią współcześni od ówczesnych Jezusowi? Może niepoważnym traktowaniem złożonej przez Niego propozycji matrymonialno-eucharystycznej. Tamci się gorszyli, nas już na to nie stać. Nawet podwórkowy ateizm nie wydaje się na serio podnosić zarzutów o kanibalizm, jakby przeczuwając że chodzi o coś innego niż

cywilizowaną degustację ciała mężczyzny w wieku około lat trzydziestu, bez nałogów, może z wyjątkiem „przymusu miłości” dokonującej wszystkiego „dla naszego zbawienia”.

Nie potknie się o mięso z kością popijane płynami ustrojowymi ten, kto w Ciele i Krwi Pańskiej widzi jedynie symbol rzeczywistości duchowej. A przecież – oddalmy już tę nieco niesmaczną metaforykę sarkastyczno-gastronomiczną – jeśli chodzi o spotkanie z Panem, który rzeczywiście jest Duchem, to jako taki pozostaje poza naszym zasięgiem, chyba że zechce wyjść nam naprzeciw w swoim człowieczeństwie. Jak to właśnie był uczynił ustanawiając „last Supper” – w obcym języku brzmi to bardziej „po ludzku” od, cóż z tego że uroczystego, jeśli archaicznie nieludzkiego „Ostatnia Wieczerza”.

Przyjmowanie Eucharystii oznacza, że nie spożywa się tu „rzecowego” daru (ciała i krwi), lecz że dokonuje się tu wejście Osoby w osobę. Żywy Pan ofiarowuje się mi, wkracza we mnie i zaprasza mnie, bym się Mu oddał tak, aby wypełniły się słowa: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20). Tylko w ten sposób przyjmowanie Komunii jest aktem prawdziwie ludzkim, aktem wywyższającym i przemieniającym człowieka (Joseph Ratzinger).

Dopiero teraz, kiedy Pana już się po barbarzyńsku nie reifikuje, ale przyjmuje Go na sposób personalistyczny, można podkreślić „ucywilizowanie” tej eucharystycznej perychorezy osobowej. Właśnie chleb i wino sprawiają, że wszystko odbywa się bez tej wulgarnej inwazyjności charakteryzującej dzisiejsze formy obcowania międzyosobowego, którego przykładem niech będzie tytuł jednego ze

spektakli teatralnych – „Liżę twoje serce” (świeża bułeczka, wczoraj widziałem – nie sztukę na szczęście, lecz zapraszający odstręczającym tytułem plakat – w mieście-europejskiej stolicy kultury 2016).

Zatem nie „liżemy” Bóstwa Chrystusowego, do którego dostępu nie mamy zresztą inną drogą niż przez Jego człowieczeństwo, owszem właśnie pokornie i w sposób jak najdalszy od barbarzyńskiej dosłowności konsumujemy chleb popijany winem, w które „wciela” się Jego Ciało i Krew. A dzięki człowieczeństwu Boga nasza miłość cywilizuje się, staje się bardziej ludzka przez to, że przemieniona miłością Wcielonego uzdalniającego nas – na zasadzie reakcji na Jego akcję – do zjednoczenia. A Ten, z którym się łączymy, jest przecież Słowem Bożym, w którym łączą się Bóstwo i człowieczeństwo.

Cyryl Aleksandryjski (zm. 444) ustawiał złączenie człowieka z Ciałem Chrystusa w paraleli do „niewysłowionego zjednoczenia” dokonującego się we Wcieleniu. Nie do wysłowienia zespolenie Pana z przyjmującym Komunię Świętą polega konsekwentnie na tym, że „święty komunista” łącząc się z człowieczeństwem, jednoczy się również z Bóstwem. „Ma” więc całego Chrystusa, albo raczej jest przez Niego posiadany, zgodnie ze słowami umarłego, a przez to żywego apostoła (por. raz jeszcze Ga 2, 20). Ostatecznie dochodzi do tego, że ten, „kto się łączy z Panem, jest z Nim jednym duchem” (1 Kor 6, 17). Wszystko mają wspólne – zresztą nie tylko z Chrystusem Głową, ale i z braćmi stanowiącymi Jego mistyczne Ciało.

Jednak nie oznacza to komunistycznego rozpuszczenia się człowieka w masie ludzi czy w Bogu. Nie jest jak w „kultowej” (oddającej cześć wiecznie żywemu) frazie Włodzimierza Majakowskiego.

Wspomnianemu przed chwilą, a właściwie przed dwoma chwilami biskupowi Aleksandrii (Cyrylowi, nie Włodzimierzowi) zwidziało się w celu wypowiedzenia tego nie do wypowiedzenia zespolenia człowieka z Bogiem użyć obrazu dwóch kawałków wosku, które, gdy się je stopi, znajdą się jeden w drugim. Podobnie eucharystant miałby stać się jedno z Chrystusem, „tak z Nim zlany i złączony przez to uczestnictwo, że sam będzie w Chrystusie, a Chrystus będzie w nim”.

Niech współcześni przejawiający tendencję do rozdzielania Chrystusowego człowieczeństwa od Bóstwa wybaczą Cyrylowi skłonności do mieszania. W zetknięciu z misterium rozum ludzki doznaje zawrotu głowy. Rosjanie powiadają „Biez wodki nie razbieriosz”, chrześcijanie mogliby powiedzieć, że bez napicia się wina, które stało się Krwią, nie ma przystępu do tajemnicy, a zatem również do prób jej zrozumienia: „dociekanie nie może poprzedzać wiary”, by raz jeszcze przywołać patriarchę. Zauważmy jednak przynajmniej tyle, że cyryliańska ilustracja sugeruje eucharystyczne „zlanie” się, w którym to stanie człowiek byłby zerem, a Bóg bzdurą. A przecież, wiemy to z Boya powieści psychologicznej z kajetu pensjonarki, „z tym największy jest ambaras, żeby dwoje chciało na raz”. Stopione w jedno tożsamości Boga i komunikanta sprawiłyby, że nie można by już komunikować wzajemnej miłości.

Aby uniknąć eucharystycznego zawrotu głowy, trzeba przygotować się przez post, który według świętego Ambrożego (zm. 397) „upija trzeźwością”.

Sławomir Zatwardnicki

